Nr. 6 (50). W Krakowie, w czerwcu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska" w Krakowie i „Polska Liga Narodowa" we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej" i „Ligi" 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej" ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Odrowąż-Pieniążek.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.

Bolesław Prus
* 1847 † 1912.

Nikt zapewne z pisarzy naszych, którzy wystąpili na widowni literackiej po upadku ostatniego powstania narodowego, nie był tak wyraźnie dzieckiem swego czasu, jak zmarły dopiero warszawski pozytywista.

Z trzech naczelnych władz duszy wybijała się u niego na plan pierwszy inteligencya. Wyostrzył ją na studyach matematycznych, potem fizycznych i biologicznych.

Wrócił tedy do tradycyi polskiej umysłowości z czasów Staszica, Kołłątaja, Śniadeckiego, był trzeźwym, rozumnym, prostym, jak jego ludzie.

Na pierwszem miejscu postawił nauki ścisłe, przez nie dążył do odrodzenia narodu. Był utylitarystą w pełni od chwili, w której wystąpił z drobnemi nowelkami, o zakroju humorystycznym, aż do ostatnich artykułów publicysty, w najpoczytniejszym organie warszawskim. Ten utylitaryzm nie zabił w nim gorącego uczucia narodowego, nadał mu tylko inną formę od dotychczasowej. Zdrowa, praktyczna, pozytywna z natury indywidualność staje się przodownikiem pokolenia, które poczęło wątpić o przyszłości.

Nie był bowiem Prus politykiem.

Nie wywieszał, jak galicyjscy konserwatyści, sztandaru trójlojalizmu, nie zawierał ugody z wrogiem, który zamarzył o zruszczeniu nawet rdzennych ziem polskich, nie wdawał ich w układy z hydrą germanizmu, której wielkopolska lekkomyślność sprzedawała ziemię bez przymusu i ustawy wywłaszczającej. Był demokratą nie z programu, ale z działania, czyli wierzył w naród, którego nie ograniczał do kasty, ale objął jedną mądrą, wytrwałą miłością. Obserwował go całego: czy zacząć od dzieci, potem przejść do chłopów, następnie do przemysłowców i kupców, wreszcie do wychowawców.

Jak Konopnicka w poezyi, tak on w romansie wsłuchiwał się w cierpienie jednej, a przecież rozdzielonej ziemi. Na ziemi wielkopolskiej, widział placówkę przyszłości nie w szlachcie, która pozbywała się lekko ojcowizny, ale w chłopie, który nie ustąpił i odparł groźną falę germańską; ma bowiem miłość ziemi, którą uprawia całemi rękoma, na której leży całem ciałem, której broni mocą ślepego, a opatrznego uczucia. Potem przyszła kolej na typ wyższy, który ma w sobie najszlachetniejsze pragnienie filantropa, ale zginąć musi w walce z powszednością, uosobioną w kobiecie bez serca i ducha. Lalka wielkoświatowa zabija człowieka, który nosił w sobie materyał na zbawcę kraju. Obok Wokulskiego, stoi godna emancypantka, która żyje uczuciem i ginie również w walce z materyalizmem ludzi, dalekich od ustroju jej słodkiej i anielskiej duszy.

Najwyżej artyzmem stanął znakomity znawca życia i niezrównany polski realista w charakterystyce Ramzesa XIII. Ten młody faraon egipski ogarnia uczuciem zdemoralizowany; rządami zimnych i wyrachowanych kapłanów, naród, by zginąć w nierównej walce, ale, jak bohater z mickiewiczowskiej ody do młodości, dać innym sposobność czynienia dobrze. Dzieje zamierzchłej przeszłości stopiły się tu z tem, co niosła naukowa współczesność, ideał roztryumfował ostatecznie, choć człowiek zginął w sposób tragiczny.

Był więc Prus apostołem idei pracy, która nie zna osobistych dążeń, ale cała pogrąża się w myśli o ogóle. Potępiał frazeologię, powierzchowność, komedyanctwo, cenił tylko ludzi cichych, wytrwałych, przygotowanych do zorganizowania narodowej siły. Ta siła musi, wedle niego, oprzeć się na podniesieniu charakterów, na zwróceniu umysłów do nauki, przemysłu, zajęć praktycznych, na obronie tego co zostało po upadkach i klęskach. Inteligentny, uczony, obejmujący całość ludzkiej umysłowości, nie ochłódł Prus, jak to bywa często z ludźmi wiedzy, nawet w warowniach polskiej kultury, ale przeciwnie, głosił hasło, że wiedza jest pożyteczną zabawką, jeżeli nie służy ogółowi.

Jego patryotyzm, stał na straży ideałów przeszłości, choć wyglądał z pozoru inaczej od dawniejszego.

Za Orzeszkową i Konopnicką przeszedł tedy Prus do panteonu ludzi drogich nietylko dla tego artyzmu, który upaja całe pokolenie, ale dla myśli, która serce podnosi, umysły bogaci, a wolę, w codziennym boju o Polski przyszłość, umacnia i ożywia. *Tadeusz Grabowski.*

Poczekajmy!

Nigdy nie dość rozważania, gdy jest mowa o uniwersytecie ruskim w Galicyi.

Co innego uznawać zasadniczą potrzebę najwyższej uczelni, nawet dla Rusinów, a co innego wybranie stosownej chwili do wprowadzenia w czyn tej potrzeby.

Trudno wybrać gorszą i bardziej niebezpieczną chwilę do urzeczywistnienia pragnień ruskich, jaką jest obecna. Że Rusini życzą mieć jak najrychlej własny uniwersytet — rzecz zrozumiała. Uniwersytet, z nicości dziejowej i teraźniejszej, dźwignie ruskie społeczeństwo ludowe ku wyżynie narodów kulturalnych, da złudzenie Europie, że oni czemś są, lub mogą czemś być. Ale już sam niesłychany upór Rusinów na tym punkcie, pozbawiony praw i podstaw słusznych, nie zapowiada nic pożytecznego dla przyszłości. Tam, gdzie ich jest 20 milionów nie mają odwagi postawić i bronić swoich żądań, a tu nie umieją swych żądań ograniczyć. Czyż w tem samem nie kryje się niebezpieczeństwo?

Dla kogo? Czy tylko dla nas?

Że ten uniwersytet nie może być ani we Lwowie ani w Przemyślu — to wątpliwości nie ulega żadnej, dopóki we Lwowie są Polacy, a w Przemyślu — twierdza. Nie chcemy być zasypani szpiegami, przekupną prasą, nie chcemy tworzenia ognisk agitacyjnych, utrudniających wszelką pracę kulturalną i ekonomiczną a mamy prawo żądać, ażeby państwo, czyniąc zadość potrzebom mniej lub więcej urojonym naszych niespokojnych sąsiadów, nie narażało nas na walki wewnętrzne, na niepokój, na ciągłe ścierania się agitacyjne.

Ze stanowiskiem naszem Rada państwa i Rusini liczyć się muszą. Uniwersytet musi być dla nauki, a nie dla polityki.

Oprócz nas ma także Austrya coś do powiedzenia. Politycy, i kierownicy nawą państwową, powinni sobie zdać sprawę: nie z pragnień ruskich, lecz z następstw, jakie te pragnienia pociągnąć za sobą mogą. Wiadomo, że Rusini nie mają zbyt jasnego i wyrobionego pojęcia o własnej narodowości. Część Rusinów galicyjskich nazywa się Ukraińcami, wbrew dziejom, logice i praktyce codziennej. Taka nomenklatura nieznana jest zupełnie ludowi wiejskiemu; urodziła się ona z polityki i dla polityki przeszła do druku. Mało to nas obchodzi jak siebie kto nazywa. Druga część nazywa siebie Rosyanami, z Ukraińcami nic nie chce mieć wspólnego, a ciąży wyraźnie, jawnie i bezwzględnie do kultury rosyjskiej t. j. do obcego, sąsiedniego państwa, którego polityka bynajmniej nie jest równoległą do polityki austryackiej. Można sobie lekceważyć fantastyczne bajania galicyjskich Ukraińców, na temat uświadomienia wypowiadane. Są to samochwalstwa i samozadowolenia ludzi mało cywilizowanych, nie umiejących mierzyć własnych i cudzych wartości narodowych. Ci, którzy wierzą — rozczarowują się zwykle przy pierwszem poważnem zetknięciu się. Groźniejsi są polityczne Moskalofile. Za Ukraińcami nikogo nie ma. Jest tylko wymalowany, strasznie zadzierżysty, kozak z bardzo zamaszystym osełedcem i bardzo długim samopałem. To dla Polaków. Dla Niemców — wszystkie ilustrowane i nie ilustrowane historye Ukrainy — Rusi, rozpoczynają się od Ruryka, od Kijowa. Co to właściwie znaczy? Nic innego jak tylko przyznawanie się do łączności historycznej i narodowej z Rosyą. Wspólna historya, wspólna dynastya, wspólni bohaterowie. Skoro takie dzieje ukraińskiego narodu pisze profesor uniwersytetu lwowskiego, p. Michajło Hruszewskij, widocznie on i jego czytelnicy w łączność z Rosyą wierzą. To dla własnego narodu. Dla polityki zaś w Wiedniu inna metoda: — tam się mówi o odrębności narodowej ruskiej.

To, do czego tylko w dziejach przyznają się Ukraińcy, dla Moskalofilów jest wyznaniem wiary publicznem. Pochodzimy z tego samego pnia, z tej samej kultury i niechcemy zrywać ani z przeszłością, ani z teraźniejszością rosyjską. Oto credo Moskalofilów.

To istny chaos pojęć.

Przejdźmy teraz na grunt praktyczny. Jest zatem uniwersytet, ale jest obok i Rosya. Do uniwersytetu zatem wejdą Ukraińcy, Moskalofile i koledzy z Rosyi w rodzaju Żelezniaka. Tego nie dość. Przyjdą także tacy, którzy będą kontrolować ukraińców, ażeby ich na granicy wyłapywać; przyjdą również przyjaciele Moskalofilów, którzy będą badać „nastroje polityczne" w państwie austryackiem, fotografować forty, wozić zapomogi „dla uciśnionych w Galicyi braci". Przyjaciele zaś Ukraińców będą dopomagać im do mącenia wody i do ciągłej walki z Moskalofilami. Będzie to muzyka mało co piękniejsza od tej, na jaką p. Marszałek pozwalał w Sejmie.

Oprócz dwóch powyższych stronnictw, z których jedno cicho przyznaje się do pokrewieństwa bardzo bliskiego z Rosyą, a drugie — głośno to

mówi i szerzy w Galicyi, dodać trzeba Radykałów, którzy także wpiszą się do uniwersytetu. Ci na swoim sztandarze mają pięknie wymalowany nóż hajdamacki i hukają głośno że „ne bude kraszcze na Ukraini“ jak kiedy będą mogli powtórzyć słowa miłe dla ich ucha, że —

ne maje Lacha, ne maje Żyda
ne bude j unii.

Proszę te wszystkie grupy polityczne i społeczne zgromadzić na wspólnej ławie uniwersyteckiej, a łatwo się domyślić, jak będzie wyglądała nieszczęsna Galicya, jakie będą wymiany depesz między Wiedniem a Petersburgiem.

Rzecz to wielkiej wagi. Państwo ma obowiązek zaspakajać kulturalne potrzeby narodów, zamieszkujących je, ale nie ma obowiązku ulegać naciskowi ideologów, lub fantastycznych polityków, których przezorność bardzo niedaleko widząca, lekceważy niebezpieczeństwo sąsiadów i państwa.

Lepiej, pożyteczniej i spokojniej będzie dla wszystkich interesowanych, gdy sprawy załatwienia ruskiego uniwersytetu odłożymy do uspokojenia się i zrównoważenia ruskiego społeczeństwa w Galicyi, do większego wyrównania przekonań, do jaśniejszego i stałego samookreślenia się narodowego Rusinów.

X. Y. Z.

Nasza demokratyzacya.

Nie w politykę uderzamy, nawet nie potrącamy o nią, jeno zanotować chcemy kilka spostrzeżeń, pochwycić bodaj kilka objawów demokratyzowania się naszego społeczeństwa.

Grzeszyła przeszłość naszego narodu zbyteczną preponderencyą szlachty, z czego wynikło, że szlachta wyłącznie uważała się za naród, a mieszczaństwo i lud wiejski, odsunięte od udziału w sprawach publicznych, były szlacheckiego narodu pachołkiem.

Usunąć to usiłowała Konstytucya 3. Maja, ale cios ostateczny trzeciego rozbioru, niepodległej Polsce wykonać tego nie dozwolił, i dopiero wiek XIX dokonał demokratycznego przeobrażenia.

Nauka przeszłości powinnaby znieważać do unikania dawnych błędów, do unikania dążeń ku przewadze jednej warstwy nad drugą, natomiast do tworzenia harmonii społecznej, do mieszczenia na jednym poziomie spraw wszelkich stanów. Tymczasem wyłaniają się u nas, pod hasłami demokratycznemi, najsamolubniejsze zapędy partyjne różnych warstw, zdążające do zyskania przewagi nad innemi. Mieszczaństwo rwie się do steru nawy publicznej i chce nią samo kierować; ludowcy czynią toż samo; demokratyczna inteligencya rości sobie prawo do kierownictwa.

I stary błąd dziejowy, preponderencyi szlacheckiej, nie opuścił nas, jeno odmienną przybrał barwę.

Wstydzenie się handlu i rękodzieła, było prawdziwem nieszczęściem dla szlachty samej, bo stawało się jedną z przyczyn pauperyzmu, który się pośród niej rozwielmożnił, a było też dla Polski dotkliwym ciosem ekonomicznym.

Szlachcic uważał za hańbę klejnotu herbowego, „imać się miarki i łokcia“, a natomiast nie wstydził się „trzymać pańskiej klamki“, być pieczeniarzem na dworach magnatów, wyrastających z chodaczkowych ścierciałków, przez zręczne obroty dobrami koronnemi I dziś kwitnie, zamiast zamiłowania skromnej pracy, „trzymanie się pańskiej klamki“, tylko już nie magnackiej, jeno politycznej, aby zyskiwać mandaty, godności, synekury.

Zdemokratyzowane społeczeństwo nasze przechowuje ów przesąd szlachecki, jakby cenną spuściznę. I dziś jeszcze trapi nas lekceważenie zawodu handlowego i rękodzielniczego.

Pchają ojcowie synów do gimnazyów, do szkół realnych, aby „wyszli na ludzi“, t. j. aby jeden był adwokatem, drugi lekarzem, trzeci urzędnikiem, inny inżynierem i t. d. jak gdyby tylko w tych zawodach było się „człowiekiem“.

A ci ojcowie to kupcy, rękodzielnicy, kramarze, zarobnicy, stróże kamieniczni, posługacze publiczni, a więc nie arystokracya taka lub owaka.

Gdy chłopiec albo nie może podołać nauce, nie mając na tyle zdolności, albo uczyć się nie chce, oddaje go ojciec z ubolewaniem do handlu, jak gdyby stan kupiecki miał się rekrutować z nieuków i leniuchów!

Gdy chłopak, niesforny, grozi mu ojciec (robotnik, stróż kamieniczny, pachołek miejski i t d.), że go „odda do szewca“. To powszechne u nas grożenie dzieciom: „oddam cię do szewca“, najlepiej, najjaskrawiej świadczy o chorobliwej, a tak zgubnej pogardzie rzemiosła. Wpaja się ten przesąd w dzieci, rozbudza w nich aspiracye wcale nie demokratyczne.

Nie gimnazya nowe zakładać, bo tych aż za wiele, jeno szkoły rzemieślnicze, bo z nich wyrośé może nowe pokolenie rękodzielników światłych, dzielnych, zdolnych; pokolenie nie z nieuków i nieponiów rekrutowane, ale z młodzieży moralnie i umysłowo jednakiej z tą, która gimnazya zapełnia.

Zdolny, światły, wykształcony, poważny i poważany stan rękodzielniczy, będzie najlepszą tamą przeciw fali obcego importu, przeciw zalewowi kraju tandetnym wyrobem fabrycznym niemieckich fabrykantów, a społecznie stanie się poważnym czynnikiem w życiu narodowem

Nie zdrowa to demokratyzacya, co przelewa w naród dawne wady, dawne błędy, dawne przesądy szlacheckie. A przelewa je wciąż Swarliwość sejmikową szlachty, demokracya skwapliwie przywłaszczyła sobie; pychę, wyniosłość również krzewi demokracya. Jak nadymał się, choćby zaściankowy szlachetka, wobec mieszczanina i chłopa, tak i dziś dostojnik demokratyczny, zaledwie spojrzeć raczy, choćby na wczorajszego przyjaciela, jeżeli ten na skromnem pozostał stanowisku.

Robotnik, czeladnik, nawet student, wyobraża sobie, że poczucie godności osobistej powinno się objawiać grubiaństwem, pychą, bodaj rubasznością. Nie zejść z drogi starszemu, nie ustąpić miejsca w tramwaju kobiecie, zachować się zuchwale wobec przełożonych, to „demokratyczne poczucie godności.

A co to jest? Przeszczepiona stara buta szlachecka, co to „zajechać drogę, choćby wojewodzie“.

Stare błędy jednej warstwy narodu ogarniają cały naród i to jest... demokratyzacya!

Uszlachetniać, doskonalić, podnosić ku wyżynom światła i etyki; cnoty, zalety dawnej szlachty na oczy nasuwać i za wzór dawać, to byłaby robota wiodąca do prawdziwej demokratyzacyi.

A więc i nie pogarda, lub lekceważenie rzemiosła, ale otaczanie go troskliwą opieką, poszanowaniem; zakładanie szkół, któreby dawały i ogólne, średnie wykształcenie i fachowe rękodzielnicze; nie mnożenie proletaryatu inteligencyi przez gimnazya, ale zasilanie mieszczaństwa przez dzielnych rękodzielników, kupców, — to wszystko powinno być wysiłkiem demokratycznych usiłowań

Niech społeczeństwo raz zrozumie, że kupiec, czy rękodzielnik może być również „człowiekiem“, jak i ten, co ukończył studya uniwersyteckie, więc chcąc „wykierować na ludzi“ swych synów, niech ojcowie oddają ich do szkół handlowych i rzemieślniczych, w przekonaniu, że i tam „wyrosną na ludzi“.

Z prawdziwą radością spoglądać trzeba na usiłowania, podejmowane już w tym kierunku, aby podnieść poziom rękodzielnictwa, bodaj przez urządzanie sezonowych kursów.

W marcu i kwietniu 1863.

(Urywek z pamiętnika, spisanego w roku 1869, dosłownie przytoczony).

(Ciąg dalszy).

Spiąłem konia ostrogami i wyciągniętym galopem ruszyłem z kopyta. W Olkuszu był tego dnia targ czy jarmark, dość, że z dala widać było kurzawę koło miasta, powstałą zapewne od ruchu jarmarcznego. Dostałem się na szosę i już tylko truchtem jadę ku miastu, by spotkać gdzie dom jaki lub ludzi. Okolica tak była pusta wokoło, że nawet ptak nie przeleciał; białe piaski rozścielały się bez końca, a ciszę grobową przerywał jeno tętent kopyt mego konia. Dwóch wieśniaków zbliża się ku mnie. Podjeżdżam ku nim raźno i przemawiam:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — a po ich odpowiedzi zacząłem rozmowę, z której dowiedziałem się, że w mieście są cztery działa z artyleryą, sotnia kozaków i trochę piechoty. Oczywiście poprosiłem tych ludzi, by udali się ze mną. Widząc, że się wahają i myślą, gdzieby uciec, przemówiłem do nich łagodnie, ale stanowczo, że jeżeli nie pójdą dobrowolnie, lub będą chcieli uciekać, zastrzelę ich bez litości. Wziąwszy pałasz na temblak, chwyciłem rewolwer w rękę, poczem już wieśniacy spokojnie szli przedemną.

Wracam — ale dokąd? Oddział trzymał się zdala od szosy, ja już o godzinę drogi oddaliłem się od niego, gdzież go teraz szukać? Na los szczęścia puszczam się tą samą drogą, którą się tu dostałem, aby potem za śladem oddziału postępować. Lecz w ten sposób nie rychło go dopędzę, zmuszony jechać stępa przy pieszo idących wieśniakach. Dość długo maszerujemy, gdy jeden z wieśniaków odzywa się do mnie:

— Panu wygodnie na koniu jechać, a my tu brniemy po piasku; niech pan zlezie z konia, to będzie nam weselej iść razem.

— Bardzo dobrze, mój bracie — odpowiedziałem — chętnie to zrobię, lecz pierwej zwiążę ci ręce.

Niecierpliwili się jakoś i źle im z oczu patrzało, więc z natężoną bacznością śledziłem każde ich poruszenie i nie pozwalałem się zatrzymywać. Na nieszczęście zaczynam błądzić, a tu już zmierzch zapada; natrafiłem na jakiś lasek i znowu znalazłem się na szosie. Śród lasu słyszę głosy ludzkie, rozmowę, kłótnię, brzęk pałaszy. Stanąłem, słucham; to nasi, chwała Bogu. Podjeżdżam, skąd głosy dolatywały i widzę, jak nasza kawalerya jakąś bryczkę z żydami zatrzymuje. Byli to nasi flankierzy, oddział w pobliżu, a żydzi jechali z Olkusza.

Oddałem wieśniaków, wraz z żydami, pod straż kawaleryi, a sam wyciągniętym galopem podjechałem do naczelnika i złożyłem mu raport.

Maszerowałem już potem z oddziałem, a wieśniaków i żydów rozpytywał się Mossakowski o wszystko, i zapłaciwszy hojnie za stratę czasu, zatrzymał ich pod strażą kawaleryi, dopóki oddział na godzinę drogi się nie oddalił, potem kawalerzyści, puściwszy ich, powrócili do nas galopem.

Przez czas mego oddalenia się, Mossakowski po naradzie z Wierzbińskim, odstąpił od dziwacznego planu zdobywania Olkusza i szliśmy pod Rabsztyn. Już późnym wieczorem weszliśmy w las Rabsztyński, porosły na spadzistem wzgórzu. Noc była tak ciemna, że w lesie nie widzieliśmy jeden drugiego, stąd tak się oddział pomieszał, że żadna kompania, żadna sekcya nie znalazły się razem, a oficerowie rozproszyli się po całym lesie, szukając się daremnie. Nazajutrz o świcie namęczyłem się nie mało, nim oddział stanął w porządku w marszowej kolumnie

Odtąd szliśmy samymi lasami, przez wzgórza, wąwozy; piechota męczyła się niesłychanie i co chwila przychodził któryś z kolegów z prośbą, aby mu choć na kilka minut odstąpić konia.

Nie tylko ja, ale cały sztab szedł teraz długi czas piechotą, a maroderzy jechali na naszych koniach. Było to wielką zaletą naszego oddziału, że rygor był w służbie, karność i porządek, a serdeczność koleżeńska poza służbą.

Około 10. spuściliśmy się z lesistego wzgórza na równinę piaszczystą, porosłą krzewami. Środkiem doliny płynęła rzeka Przemsza, na jej brzegach rozciągały się długimi łańcuchy zabudowania wieśniacze. Wieś ta nazywa się Golczowice, leży w dole, a poza nią ku północy ciągnie się wyżyna, pochylona ku wschodowi, piętrząca się i najeżona pagórkami od zachodu. Przez tę wyżynę szliśmy drogą, ku Pilicy wiodącą. Sztab ruszył naprzód i zatrzymaliśmy się przed karczmą, stojącą na pół drogi między wsią i lasem, a cały oddział przedefilował potem przed nami i pomaszerował do lasu.

Mossakowski odezwał się do mnie, abyśmy z Nęckim zostali w karczmie i postarali się o jakie ciepłe śniadanie. Wierzbiński zostawił w tym samym celu adjutanta swego, Wojciechowskiego. Zostaliśmy więc we trzech, a z nami mój Piotruś do pomocy.

W karczmie nie było stajni, zatem musieliśmy konie poprzywiązywać, przed karczmą, do drzwi i okien.

— Ciągnijmy guzki, kto z nas ma co robić — odezwałem się do kolegów. — Kolej taka: jeden musi objeżdżać w koło, jakby na pikiecie, drugi zostanie przy koniach, a trzeci z Piotrusiem zajmie się kuchnią.

Wojciechowskiemu wypadła pikieta, Nęckiemu straż przy koniach, a mnie kuchnia.

W karczmie było kilku wieśniaków, patrzących na nas bojaźliwie i usuwających się na bok.

Notujemy wiadomość o kilku takich kursach.

Krajowy kurs majsterski dla szewców w Sanoku. Celem podniesienia zawodowego wykształcenia szewców, odbędzie się w Sanoku, w czasie od dnia 10-go czerwca do 28-go lipca bież. roku, krajowy kurs majsterski dla szewców, na którym będzie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, branie miary, odlewy gipsowe, rysunki zawodowe, przykrawanie i ręczny wyrób wierzchów i spodów obuwia; wyrób obuwia przy pomocy najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych, przy zastosowaniu nowoczesnych narzędzi; b) o materyałach szewskich; c) zawodowa książkowość i stylistyka; d) hygiena zawodowa; e) najważniejsze postanowienia ustawy przemysłowej i ustaw robotniczych.

Kurs introligatorski. W czasie od 10-go do 28 czerwca bież. roku, odbędzie się w miejskiem Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie, ulica Franciszkańska 4, specyalny kurs introligatorski, obejmujący głównie sporządzanie wyklejki techniką klajstrową i barwienie na gruncie karagienowym, nadto naukę zestawiania barw i t. d.

Kurs dla przeróbek owoców. W stacyi doświadczalnej dla przemysłu fermentacyjnego, przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, odbędzie się w dniach od 1-go do 14-go lipca bież. roku, w godzinach od 8 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu, dwutygodniowy kurs zawodowy dla przeróbki owoców. — Kurs ten obejmować będzie: 1) Zbieranie, sortowanie, pakowanie i przechowywanie owoców. 2) Umiejętne zasady konserwowania owoców. 3) Mikrobiologię fermentacyjną. 4) Suszenie owoców, wyrób, marmolad, galaret konserw, soków owocowych, napojów bezalkoholowych, wódek owocowych i octu. 5) Ćwiczenia w pracowni chemicznej, bakteryologicznej i owocowej. 6) Wycieczki do pobliskich zakładów, przerabiających owoce.

W kursie uczestniczyć mogą zarówno mężczyźni, jak i kobiety — razem w liczbie 25. Opłata wynosi 10 koron (dla kadydatów z innych państw 20 koron), w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, mogą być kandydaci tutejsi uwolnieni od całej, lub połowy opłaty. Nadto składa każdy uczesnik kursu, przy zapisaniu, na środki naukowe 3 korony.

Z przyjemnością też zanotować wypada następujące ogłoszenie konkursu:

„Wydział krajowy rozpisuje niniejszem konkurs na dwa stypendya po ośmset (800) koron, z fundacyi Wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie roku 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni, (to jest wyzwoleni na czeladników) wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną".

Ale to wszystko za mało. Szkół potrzeba rękodzielniczych, zamiast nadmiaru gimnazyów; poszanowania potrzeba dla handlu i rękodzieła i przejęcia się na wskróś tem przekonaniem, że kupiec i rękodzielnik nie są niczem pośledniejszem od adwokata, lekarza, urzędnika, inżyniera.

Nie zawód, nie zajęcie nadaje człowiekowi tytuł do powagi i poważania, jeno osobista wartość intelektualna i moralna.

Zadaniem demokratyzacyi powinno być dążenie ku temu, aby owa osobista wartość intelektualna i moralna, były jednakie u wszyskich.

Pamiętajmy słowa Z. Krasińskiego:

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie".

(w. k.).

„Z polskiej Ligi Narodowej" we Lwowie.

Zebranie komitetu Pomocy dla młodzieży polskiej. Dnia 30 kwietnia odbyło się, w sali zebrań Ligi Narodowej, zebranie komitetu Pomocy dla młodzieży, do którego należą członkowie Wydziału „P. L. N.", delegaci najwyższych szkół lwowskich i delegaci niepolitycznych Towarzystw akademickich. Zebraniu przewodniczył prezes komitetu pan Rawita-Gawroński, sprawozdanie przedstawili p. p. prof. Hauswald i dr. Korytko. Fundusze, zebrane przez komitet, zostały użyte, prawie w całości, na zwrotne zasiłki dla niezamożnej młodzieży polskiej, kształcącej się w naszych zakładach naukowych. Obecnie zachodzi potrzeba zbierania nowych funduszów i użycia ich w sposób podobny. Za parę lat będzie można liczyć na większe dochody ze zwrotów. Referent Hauswald podnosi z żalem. że, po wyjeździe kilku młodszych członków komitetu, brak jest sił wykonawczych, zwłaszcza ze sfer młodzieży, tak że cały ciężar starań i pracy spoczął właściwie na Zarządzie głównym „Ligi Narodowej".

Wobec tego stanu wnosi referent, aby komitet się rozwiązał, bo z wielkiej ilości nieczynnych członków organizacya nie ma dla sprawy żadnej korzyści, tylko utrudnienie pracy jednostek sprawie oddanych. Dalszy zarząd funduszu Pomocy dla Młodzieży najlepiej byłoby oddać Towarzystwu „Ligi Narodowej", które rzecz w swoim czasie podjęło i do skutku doprowadziło. W ożywionej dyskusyi przemawiali: prof Syroczyński, rektor Królikowski, który był przeciwny rozwiązaniu komitetu i kilku innych uczestników. Wreszcie zgodzono się na oddanie sprawy Zarządowi głównemu „Polskiej Ligi Narodowej" i na wybranie osobnej Komisyi kontrolującej księgi i kasę funduszu, do której weszli: panie Dekańska i Nowicka i prof Syroczyński.

Wniosek ten uchwalono w następującem brzmieniu:

Komitet Pomocy dla młodzieży Polskiej, zebrany dnia 30 kwietnia 1912 we Lwowie, oddaje Zarządowi głównemu „Polskiej Ligi Narodowej" dalsze prowadzenie akcyi Pomocy dla młodzieży polskiej i wybiera, do badania kasy i ksiąg istniejącego funduszu, Komisyę kontrolującą, złożoną z 3 osób".

Zarząd „P. L. N." obejmuje więc obecnie od komitetu administracyę spraw „Funduszu Pomocy dla Młodzieży Polskiej" i zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą: o jak najwydatniejsze poparcie materyalne tego funduszu, który ułatwiać ma młodzieży naszej, pochodzącej z innych dzielnic Polski, dalsze kształcenie się w naszych zakładach naukowych na dzielnych obywateli i ofiarnych działaczy. Dary i zapisy, na ten cel przeznaczone, przyjmuje za pokwitowaniem „Biuro Ligi Narodowej" we Lwowie, ul. Łyczakowska L. 3, I p., albo prof. Edwin Hauswald, Lwów, politechnika.

Wiec Delegatów „Polskiej Ligi Narodowej". Tegoroczny Wiec Delegatów „P. L. N." odbył się dnia 30 kwietnia w lokalu Towarzystwa, przy licznym udziale delegatów. pod przewodnictwem prezesa Wydziału Ligi, p. Rawity-Gawrońskiego.

Sprawozdanie Wydziału podnosi z ubolewaniem, że społeczeństwo nasze, i część polskiej prasy partyjnej, za mało się interesuje sprawami ogólnonarodowemi, zapominając zdaje się o tem, że w naszem położeniu narodowem. obojętność w sprawach tak ważnych. jest objawem bardzo groźnym, bo Polacy nie mają własnego rządu, któryby nad rozwojem całego narodu czuwał, środki materyalne do tego potrzebne ściągał i, odpowiednich obywateli do spełniania ważniejszych zadań narodowych, przeznaczał; cała przyszłość nasza zależy jedynie od dobrowolnej i ofiarnej pracy rodaków, w Towa-

---

Rozmowy nie można było zawiązać z nimi. bo ledwie półsłówkami odpowiadali. Ponieważ nic innego dostać nie było można, prócz jaj, chleba i masła, zabrałem się do smażenia jajecznicy i gotowania jaj dla Mossakowskiego, ledwie atoli masło się roztopiło, wpada Nęcki z dobytym pałaszem i woła do mnie:

— Moskale!

Wybiegamy do sieni, chcemy dosiąść koni, a tu cała karczma otoczona moskiewską jazdą. Krzyk, nawoływania Moskali, chrzest broni, sygnały trębacza, komenda moskiewska, wszystko to zmięszane ze sobą chaotycznie, po raz pierwszy obiło mi się o uszy.

Wyjść niepodobna, bez narażenia się na bezpożyteczną zgubę lub niewolę, w sieni zostać nie można, bo Moskale zsiadają z koni, aby nas zabrać, więc zobaczywszy w powale otwarte drzwi do strychu, „za mną!" wołam i spinam się po drabince na górę. W tej chwili Nęcki i Piotruś stanęli przy mnie, poczem wyciągnęliśmy drabinkę za sobą.

Kilku kawalerzystów moskiewskich wpadło do karczmy szukać nas, lecz daremnie wypytywali wieśniaków, bo i oni nie wiedzieli o naszem ukryciu.

Biedny Piotruś zakopał się w siano ze strachu, a my z Nęckim stanęli z pałaszami na temblaku, z rewolwerami w ręku nad drzwiami, będąc w pogotowiu do odpierania ataku. Pozycyę mieliśmy nie do zdobycia prawie, bo każdego, ktoby się spinał ku nam, mogliśmy wybornie wziąć na cel, sami niewidzialni.

— Słuchaj — powiada Nęcki — ostatniego strzału nie dawaj, ten będzie dla mnie. a ja mój ostatni dla ciebie zachowam. Żywcem nie wezmą nas do niewoli

Mimo niebezpieczeństwa, jakie nam groziło, mieliśmy najzupełniejszą przytomność i swobodę umysłu i rozmyślaliśmy nad tem, jak się stać mogło, że Moskale zajęli karczmę, skoro oddział nasz w lesie o 600 kroków. Byłem pewien, że Mossakowski, widząc przemagające siły Moskali, poszedł w głąb lasu z oddziałem i pomaszerował dalej, nas na pastwę losu zostawiając. Dziwnem mi także było, gdzie się podział Wojciechowski i czemu nam znać nie dał zawczasu, że jazda moskiewska się zbliża, gdy przecież mógł ją zdaleka zobaczyć.

Gdy tak w oczekiwaniu, rychło dać pierwszy strzał, rozmyślam, dochodzi nas z oddali głośne:

— Hurra! hurra! — potem tętent jazdy, wreszcie strzały tyralierskie.

Odezwała się trąbka moskiewska, komenda, Moskale dopadli koni i pędem oddalili się od karczmy. Wybijam gont w dachu i patrzę ku lasowi, a tu pędzi nasza kawalerya z lancami do ataku, prosto ku karczmie.

Zeskoczyliśmy czemprędzej ze strychu, wypadamy na dwór, a tu ani śladu z naszych koni. Jazda moskiewska uprowadziła je z sobą i popędziła do wsi, uciekając przed naszymi ułanami.

Nęcki odzyskał potem swego konia, bo Moskal uciekając, puścił z przestrachu swą zdobycz, a koń wrócił i złączył się z kawaleryą, ścigającą Moskwę. Moja siwka przepadła, a z nią nic jedna pamiątka w mantelzaku i cały zapas świeżej bielizny.

Właśnie gdyśmy z karczmy wychodzili, postępowała koło nas kawalerya, goniąc ku wsi jazdę moskiewską, my zaś piechotą wracali do obozu.

Na wstępie spotkałem Wojciechowskiego z obwiązaną głową, pokrwawionego na czole i twarzy. Jeździł on w koło karczmy, a zobaczywszy Moskali, chciał dopaść do nas, lecz koń jego. usłyszawszy trąbkę moskiewską, pędem uniósł Wojciechowskiego ku Moskalom, a potem wraz z nimi unosił go ku karczmie. Po drodze otrzymał Wojciechowski lekką ranę w głowę i padł omdlały przy karczmie. Gdy nasza kawalerya wypadła z lasu, Moskale uciekając, zostawili rannego.

Naczelnik kazał mi wziąć sobie jakiegoś konia rezerwowego i stanąć przy sobie. W tej chwili rozpoczęła się bitwa. Byliśmy frontem zwróceni do Golczowic; przed nami na prost droga, którąśmy przyszli, ciągnąca się po za nas lasem ku Ogrodzieńcowi, na lewo przed naszym frontem droga do Pilicy wiodąca. Obie krzyżowały się przed lasem. Na lewo przed frontem mieliśmy bagniste wklęsłości, obok wyżynę, o której wspominałem, a na prawo kilka pagórków zarosłych. Cała piechota nasza rozsypała się, na brzegu lasu, w tyraliery i ciągły utrzymywała ogień. Mossakowski, rozrzuciwszy w tak długi łańcuch piechotę, chciał tym sposobem maskować istotne nasze siły i dać się Moskalom domyślać, że po za tak ogromnym łańcuchem tyralierskim zapewne silna znajduje się kolumna.

Prawe skrzydło zajęła kompania Skąpskiego, z majorem Wierzbińskim na czele, lewe zajęli Wiesner i Kopeczny. Skrzydła łączyły się na drodze las przecinającej, na której stała kolumną kompania kosynierów i sztab. Kawalerya, wpędziwszy do wsi jazdę moskiewską, wróciła kłusem, bojąc się we wsi zasadzki piechoty i stanęła za kosynierami.

Było koło 1-szej w południe, gdy ogień się rozpoczął. Dzień był prześliczny, pogoda złocista weseliła się ku nam i jakoś raźniej było nam w sercu, dzielniej w duszy, że niebo nam się uśmiechało. Z lekka powiewał ciepły wietrzyk wiosenny i cichym liści szelestem rozmawiały drzewa, szepcąc nam słowa dobrej wieści

Rzecz dziwna, że huk strzałów i groza chwili najmniejszego we mnie nie obudziły drżenia, najmniejszej obawy; spokojny byłem jak zwykle i weselszy niż kiedykolwiek. Mówiono mi zawsze, że pierwszy ogień sprawia denerwujące wrażenie i do-

rzystwach narodowych, przedewszystkiem bezpartyjnych, jako jedynie wyrażających wolę społeczeństwa polskiego do pełnego i odrębnego życia, jako zorganizowany i świadomy siebie naród. Niestety naród nasz tego zrozumienia sprawy dawniej nie posiadał, i zawsze gotów był do goracego zajęcia się sprawami najróżnorodniejszemi, byle tylko pięknie brzmiącemi i nie czysto polskiemi. Dziś można dziwną tę skłonność u rodaków naszych także na każdym kroku zauważyć, zapalają się oni do socyalizmu, mającego w cudowny sposób zbawić cały świat, do również uniwersalnie zbawczej idei „demokratycznej“ do kooperatywy, do uwolnienia biednych Rosyan od ucisku ich własnego rządu, do wszystkiego, co jest dalekiem od rzeczywistości, a bliskiem urojenia, więc do wszelakiej sztuki, literatury, wyższej „kultury“ i t p, do języków obcych i międzynarodowych — ale za to unikają wszelkich zebrań, poświęconych rozpatrywaniu spraw narodowych (z wyjątkiem oczywiście zebrań „Politycznych“) bo te sprawy ich najmniej interesują, bo o sprawach polskich dobrze jest myśleć, ale przecież nie potrzeba znowu tak głośno rozprawiać, aby się nikomu nie narazić i aby nie uchodzić za szowinistę.

Młodzież nasza, o ile ma trochę czasu wolnego na życie publiczne, podzieliła się na kilka grup partyjnych, u których znowu idealy drugorzędne, jak idea demokracyi, postępu, religii, socyalizmu, reform i rewolucyi, stały się rzeczą główną, a idea dobra istnienia narodu, jako całości, stała się sprawą podrzędną, mało kiedy rozważaną i to zwykle tylko w chwilach nagłego podniecenia drażliwości narodowej.

Wszyscy ci rodacy nasi zapominają o tem, że nawet u narodów żyjących w całej pełni niezawisłości politycznej, nie pozostawia się dziś troski o sprawy ogólno narodowe rządowi, tylko tworzy się liczne towarzystwa tego typu co „Liga Narodowa“, „Straż Polska“, „Związek Narodowy“ i t. d. aby cały naród nad swem dobrem czuwał.

U nas ludzie zadawalają się pracą na polu oświaty ludowej, i posyłaniem niesłychanej stosunkowo liczby młodych ludzi do istniejących szkół i urzędów, a o resztę nie dbają. Niestety o tę właśnie bardzo doniosłą resztę, a więc o opanowanie ziemi, rzemiosła, handlu, przemysłu i t. p. dbają w naszym kraju inni ludzie, na Zachodzie Niemcy i Czesi, na Wschodzie zaś Rusini i Żydzi niemieccy. Nam oczywiście pozostaną sztuki, literatura, historya wielkiej przeszłości i nasze, nieuznawane zresztą przez nikogo zasługi około kultury zachodnio-europejskiej na Wschodzie, wyższa polityka, posady urzędnicze i szkolne i kredyt w licznych bankach galicyjskich.

Na te tak smutne i niebezpieczne objawy zwracać trzeba ciągle uwagę ogółu naszego, w tem oczekiwaniu, że może z czasem stan ten, grożący nam wprost zagładą, nieco się poprawi.

Towarzystwo „P. L. N.“ starało się obudzić tego ducha praktycznego patryotyzmu w naszem społeczeństwie, ale na razie z małym skutkiem, bo zabójcza obojętność ogółu, wobec działalności Zarządu, przeszkadzała rozwojowi akcyi.

Miejmy nadzieję, że różne organizacye, nowemi zaopatrzone nazwami, jak np. „Rada Narodowa“, „Organizacye powiatowe“ i t. p. będą miały w tej dziedzinie więcej powodzenia.

Nie zrażając się temi przeszkodami, spełniało Towarzystwo swe główne zadania w miarę możności i sposobności

W nowo najętym lokalu odbyły się liczne zebrania członków „Ligi“ i komitetów przez nią utworzonych Omawiano szereg spraw ogólnego znaczenia, jak np „Narodowe znaczenie wyborów“, „Zadania gospodarcze kobiet w Polsce“, „Sprawę chełmską“, „Znaczenie wychowawcze sportów“, „Polskie Bursy rękodzielnicze“, połączenie się „Ligi Narodowej“ ze „Strażą Polską“ i t. d.

Dalej zorganizowano „Komitet obchodu 50-lecia powstania styczniowego“, na którego czele stanął prezes Wydziału „Ligi“ p. Franciszek Rawita-Gawroński. Utworzono też „Komitet Burs rękodzielniczych“, pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa, p. Neumanna, wreszcie prowadzono sprawy „Komitetu Pomocy dla młodzieży Polskiej“, który ostatecznie oddał dalsze prowadzenie akcyi zupełnie w ręce „Ligi Narodowej“.

Czasopismo „Straż Polska“, jako spólny organ Towarzystw narodowych, subwencyonowano w sposób stosowny i zapewniono mu, względnie ułatwiono jego byt.

Szereg spraw znajduje się w stanie rozważania, lub przygotowania. Wymieniamy tu sprawę nabycia i budowy wspólnego Domu dla Towarzystw polskich we Lwowie, sprawę utworzenia spólnego związkowego biura dla kilku pokrewnych Towarzystw naszych, utworzenie biura służby polskiej dla okręgu wschodniego, sprawę utworzenia związku lokatorów, w celu zwalczania drożyzny i lichoty mieszkań w naszych miastach, i wiele innych mniejszego już znaczenia.

Stan finansowy Towarzystwa był dobry, nie dzięki znacznym dochodom, tylko dzięki możliwie oszczędnej gospodarce kasowej.

Wiec delegatów przyjął sprawozdanie Wydziału i polecił Zarządowi starać się o rychłe połączenie się ze „Strażą Polską“, na podstawie rokowań, jakie delegaci „Ligi Narodowej“ p. p. Hauswald i Syroczyński odbyli z komisyą specyalną „Straży“ w Krakowie.

Następnie wybrano ustępujących członków Wydziału, Zarządu i Komisyi kontrolującej, ponownie do odnośnych oddziałów i polecono Zarządowi do rozważenia szereg wniosków, na Wiecu poczynionych.

Uroczystość Uniwersytetu lwowskiego Z powodu uroczystości 250-lecia istnienia Wszechnicy lwowskiej wysłał „Zarząd Ligi Narodowej“ do Senatu pismo następującej treści:

„Towarzystwo nasze bierze gorący udział w uroczystości 250-lecia Wszechnicy, której niezmiernie doniosłem zadaniem jest przodowanie w pracy około nauki polskiej i kształcenie licznych zastępów dzielnych obywateli do życia zawodowego, których społeczeństwu naszemu w coraz to większej liczbie do dalszego rozwoju potrzeba.

Przyjmijcie, Czcigodni Panowie, najserdeczniejsze życzenia dalszego, jak najwspanialszego rozkwitu naszej Wszechnicy Polskiej we Lwowie. Następują podpisy.

Skarbnik „P. L. N.“ prosi Szanownych Członków Ligi, aby zechcieli obecnie nadsyłać wkładki za rok bieżący, w wysokości wkładek przeszłorocznych, jakoteż przedpłatę za *Straż Polską*, o ile jej jeszcze nie uiściili. Członkowie Ligi, którzy płacą 6, lub więcej koron wkładki rocznej, otrzymają *Straż Polską* bezpłatnie.

Adres Biura skarbnika: „Polska Liga Narodowa“, Lwów, ul. Łyczakowska L. 3, I p.

Czeki pocztowe Ligi wysyła się na żądanie

Głos kobiety,

która pragnęłaby kupować wyłącznie u chrześcian.

Ilość osób, które pragnęłyby kupować jedynie u chrześcian, liczy się w samym Krakowie na dziesiątki tysięcy; pragnienie zaś to stosuje w praktyce zaledwie kilkaset osób.

Skąd taka rozbieżność między życzeniem, teoryą, a praktyką? Czy wypływa ona z niezaradności, opieszałości, lub niedbalstwa? Czasami tak,

---

piero ostrzelać się trzeba, ażeby mieć krew zimną i wytrwałą odwagę. U mnie było przeciwnie. Pierwsze strzały, początek walki, rozbudziły we mnie energię jakąś, jaką nigdy ni przedtem, ni potem nie czułem i spotęgowały swobodę umysłu i humor wesoły. Dopiero później widok rannych i poległych tak mi ścisnął piersi, takim tęsknym żalem przejął serce, iż łzy puściły mi się z oczu i doznałem w wysokim stopniu bojaźni, lęku jakiegoś, tak, że byłbym rad w owej chwili znaleść się raczej w najcięższem więzieniu, niż pośród boju. Z godzinę ulegałem takiemu uczuciu, dopiero zebrawszy się na refleksyę, zacząłem swobodniej rozważać i pomyślałem sobie:

— Wstyd, hańba! Dziadek nie lękał się, walcząc pod Kościuszką, ojciec stał dzielnie pod Grochowem, a ty drżysz jak kobieta!

Tu już ambicya wzięła górę, ochłonąłem jakoś i zimna determinacya, spokój umysłu i serca, odwaga, nie opuszczały mnie potem już nigdy, a nawet pewna zaciętość i cokolwiek lekkomyślności skłoniły mnie do niepotrzebnych hazardów

Moskale bili się z początku bez decyzyi; łańcuch ich tyralierski, znacznie krótszy od naszego, utrzymywał ogień, ale ani się posuwali ku nam, ani też nie ściągali kolumny. Z pół godziny trwała, zdaje się zupełnie daremna, strzelanina, gdy Mossakowski powysyłał kawaleryę na skrzydła dla zrekognoskowania, czy, zabawiając nas tyralierami, Moskale oskrzydlić nas nie zamyślają. Rekonesanse sprawdziły, że najmniejszego nie było niebezpieczeństwa, poczem kawalerya zajęła stanowisko przy kosynierach.

Strzelanina nie ustawała, a że na lewe skrzydło naszę najmniej strzelali Moskale i bokiem ku naszemu prawemu się cofnęli, Mossakowski rozkazał tyralierom lewego skrzydła ściągnąć się w kolumnę i pospiesznym krokiem, z bronią do ataku, posuwać się półobrotem w prawo ku wsi tak, aby z prawem skrzydłem zachować czucie. Zaledwie zawiozłem ten rozkaz dowódcom kompanii, wysłał mnie naczelnik z rozkazem do majora Wierzbińskiego, aby, wziąwszy kilkudziesięciu strzelców na ochotnika, atakował obsadzone przez Moskali wzgórza. Miałem teraz misyę wielce niebezpieczną. Lasem niepodobna mi było przedzierać się z rozkazem, który trzeba było w mgnieniu oka oddać majorowi; puścić się po przed las w krzyżowy ogień, to śmierć widoczna, jeżeli nie od moskiewskiej, to od bratniej kuli.

— Hej, w imię Boże, spiąłem leniwego gniadosza ostrogą, że o mało ze skóry nie wyskoczył i pędzę po przed las śród gęstych, krzyżujących się strzałów, przed samym frontem naszych strzelców. Za mną skoczył Zaremba, a nie wiem, czy aby mnie nawrócić, czy też wyprzedzić, bo miał doskonałego lotnego arabczyka. Wyminął mnie i widziałem, jak kula zerwała mu białe piórko od czapki. Mój gniadosz, jakby rozumiał, że tu nie bardzo bezpiecznie, wyciągał doskonałego galopa i gdy dopadam z rozkazem do Wierzbińskiego, major komenderuje: „za mną na ochotnika!“ — wybiega naprzód, a za nim sypie się wiara z bagnetem do ataku, a wszyscy co do jednego poszli na ochotnika.

Mimo tego powiedziałem majorowi o rozkazie naczelnika, a on mi na to:

— Jak pan widzisz, domyśliłem się sam tego. Poczem już wracałem lasem, a Zaremba popędził dalej, stanął na wzgórzu, rozpatrywał się w pozycyi i wnet zrównał się ze mną, mówiąc, że kawalerya moskiewska pokazała się na prawem skrzydle naszem i zapewne chce z tyłu na nie uderzyć.

Złożyliśmy raporty nasze naczelnikowi, poczem kawalerya puściła się pędem na wzgórza, po za plecy atakującej na prawem skrzydle piechoty. Zajęła tam pozycyę i na niej pozostała czas dłuższy na obserwacyi. Jazda moskiewska cofnęła się do wsi.

Prawe skrzydło pod Wierzbińskim, z bagnetem w ręku, spędziło Moskali z pozycyi i pędem gnało ich ku wsi, co widząc Mossakowski, że Moskale stanowczo cofają się na całej linii, rzucił kosynierów naprzód, a za nimi kolumnę lewego skrzydła i cały nasz oddział szybko posuwał się do Golczowic. Kawalerya, odwołana z pozycyi, kłusem szarżowała na uciekającą piechotę moskiewską, która, zostawiając wielu zabitych i rannych, umknęła po za chałupy.

Wszyscy ze sztabu atakowaliśmy, wyminąwszy kolumnę piechoty, w jednej linii z kawaleryą. Zatrzymaliśmy się na wzgórku drogi, do wsi spadającej, dla rozpatrzenia się w ruchach Moskali. Kawalerya moskiewska znikła bez śladu, jakeśmy się później dowiedzieli, pognała przyspieszyć posiłki, piechota zaś w nieładzie uciekała przez most na Przemszy, a nawet brodem rzeki, zostawiając furgony za sobą, których właśnie kosynierzy nasi dopadli i opanowali. Na furgonach było sporo chleba i cokolwiek mundurów. Kiedy piechota rzuciła się chleb zabierać, kosynierzy krzyczeli:

— Nie bierzcie, bo zatruty i umyślnie podrzucony. — Piechota też porzuciła zdobycz, a kosynierzy wszystko, śród śmiechów, zabrali sobie, wraz z mundurami, które wielce się niektórym przydały, gdyż byli gorzej, niż licho odziani. Takim sposobem w szeregach naszych świeciły mundury moskiewskie.

Moskale szalonym pędem, bez ładu pierzchali, a piechota nasza ścigała ich wciąż po za most, na ową równinę krzaczystą, leżącą u stóp pagórków lesistych, przez które przeszliśmy rano od Rabsztyna. Gdy piechota rozsypuje się po za rzeką, kosynierów ustawiono w kolumnę przy innej karczmie, która w środku wsi nad mostem się znajdowała. Kawalerya, z Miernickim na czele, zajęła obok wyczekującą pozycyę, przy niej sztab cały, z wyjątkiem Mossakowskiego, który gdzieś zniknął.

w znacznej jednak mierze chrześcianie kupują u żydów dlatego, że znajdują u nich towary znacznie tańsze.

Kupcy nasi nie tylko, że nie nauczyli się dotychczas poprzestawać na mniejszym zarobku, aby przez to zyskać większy zbyt i liczniejszych odbiorców, ale nie umieją klienteli swej zadawalniać. Argument, którym osłaniają racyę wyższych cen, że towary miewają lepsze, nie zawsze jest prawdziwym. Postarałam się przekonać na niezbitych dowodach, że z tych samych fabryk sprowadzają właściciele pierwszorzędnych sklepów w Rynku, co i właściciele kramów na Siennej, lub Stradomiu i że te same wyroby, wysłane do pierwszych, zostają potem zaopatrzone cenami przynoszącemi 50%, gdy żydzi zadawalniają się 10% nawet 5%, jeżeli nie można inaczej. Aby nie stracić klienta, oddaje mu kupiec żydowski towar możliwie tanio, ze stereotypowem: niech stracę!

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli kobieta może pozwolić sobie na wykwintny kostium, musi pójść do głośnych firm chrześciańskich, a nie do skromniejszych żydowskich, ale znaczna większość kobiet w Krakowie nie może wydać od stu do dwustu koron na kostium. Co więc mają one robić? Kupowanie materyału i dawanie go do roboty drugorzędnej krawczyni, ma tę ujemną stronę, że zawsze ryzykuje się, czy robota zostanie dobrze wykonaną. Przytem jest dużo kobiet tak zapracowanych, że dla nich wybieranie materyału, debaty w magazynie i kilkakrotna przymiarka jest już niejako zbytkiem, boć czas to pieniądz. Tym przeto paniom nie pozostaje nic innego, jak udanie się do magazynów żydowskich, gdzie za kilkadziesiąt koron znajdą, nie wykwintny wprawdzie, ale świeży i modny kostium, który na poczekaniu jej dopasują i w którym zaraz wyjść mogą.

Otóż kupiectwo nasze powinno zrozumieć, że jest mnóstwo osób, które muszą zadawalniać się rzeczą skromniejszą, a tanią. Perswadować tym ludziom, że kupując w pierwszorzędnym magazynie rzecz wykwintną, będą mieli coś wybornego, trwałego, byłoby bezcelowem, bo gdy kto nie ma owej setki do dyspozycyi, usłuchać nie może. Dlatego powinny powstawać przedsiębiorstwa ułatwiające osobom nie bogatym, lub oszczędnym, ubieranie się w sposób tańszy.

Naturalnie, że taki magazyn, n. p. gotowych ubiorów damskich, nie może imponować zewnętrznym przepychem, ani mieścić się w pierwszorzędnej ulicy. Niech się umieści w bocznej, byle w pobliżu stacyi tramwajowej, w skromnem a schludnem mieszkaniu; przy odpowiedniem zareklamowaniu z pewnością dałby dobry dochód właścicielowi i nastręczył możność ludziom, niechcącym kupować u żydów, spełnić to pragnienie.

Otwiera się tutaj zupełnie nowa gałęź przemysłu dla kobiety polskiej. Całe szeregi magazynów sukien i okryć damskich, urządzonych przez żydów, nie sprzedaje własnych wyrobów, lecz odsprzedaje towar, wyrabiany hurtownie w olbrzymich przedsiębiorstwach, przyczem hurtownicy ustępują im znaczny rabat. Czy przeto niejedna z pań, mająca zamiar, przy pewnym kapitaliku, założenia magazynu, w którym przyjmować będzie do szycia przynoszony jej materyał, nie zrobiłaby lepiej, pośrednicząc w sprzedaży sukien, kostiumów i okryć gotowych? Suknia uszyta w średnim magazynie, po odtrąceniu kosztów, ponoszonych na mieszkanie, pracownice, drobne przybory, z pewnością nie da krawczyni większego zysku czystego jak 3 do 4 K. Ten sam, jeśli nie większy zysk mieć będzie z pewnością, uwzględniwszy rabat od hurtownika i procent, który doliczyć może.

To samo jest z kapeluszami damskimi. Są panie, które chcą lub mogą co sezon udać się do najgłośniejszych magazynów mód, i tam wybrać sobie jakieś pieścidełko, jakieś małe arcydzieło dobrego gustu; ale te panie, które nie mogą przeznaczyć na kapelusz więcej, niż 10 do 15 K, muszą udawać się na Grodzką, lub Stradom i tam nabywać przedmioty brzydkie, przy dzisiejszej ryzykownej modzie, nieraz wyzywające i rażące, dlatego tylko, że tam jedynie mogą dostać kapelusz w tej cenie.

Tymczasem bawiąc w tym roku w Paryżu, widziałam wiele magazynów, w których olbrzymie witryny zapełnione są w całości mnóstwem kapeluszy, w jednej ryczałtowej cenie np. 4 fr. 90 c., a bardzo wykwintne w cenie 11 franków 90 c. Kapelusze te naturalnie są skromne, nieprzeładowane, ale cechuje je nadzwyczajny gust i wdzięk. Jakieś skrzydło fantazyjnie upięte, girlanda kwiatów, lub kokarda, umieszczone w taki sposób, że nadają kapeluszowi szyk nadzwyczajny, to coś, o czem się mówi: zaraz widać że paryski!

Otóż przychodziło mi na myśl, że gdyby która z pań porozumiała się z jednym z tych magazynów, żądając od niego każdego sezonu pewnego kontyngentu kapeluszy, dałaby mieszkankom Krakowa możność nabywania ślicznych i tanich kapeluszy, sobie zaś zapewniłaby niezawodny dochód. Kapelusz taki, kupiony za 4 K 80 h mógłby być sprzedanym za 8 i z pewnością gustem przechodziłby o wiele kapelusze, kupowane za 15 do 20 na Grodzkiej lub Floryańskiej. Mam nadzieję, że niniejsza praktyczna rada znajdzie zastosowanie za sprawą pań, pragnących zapewnić sobie byt, a miastu nowe ognisko przemysłu w rękach polskich.

Marya Bogusławska.

Z przemysłu i bojkotu.

Dwutygodniowy targ koszykarski na wzór targów budapeszteńskich, lipskich, niżnonowogrodzkich i innych, urządza „Liga Pomocy przemysłowej" w Krakowie, w sierpniu bież. roku Targ ma na celu zapoznać kupców krajowych i zagranicznych z obecnym stanem naszego przemysłu koszykarskiego, tudzież słomianego i szuwarowego, wzbudzić większe zainteresowanie dla tego przemysłu i ułatwić nawiązanie stosunków między wytwórcami, lub ich spółkami, a większymi odbiorcami w kraju i zagranicą.

„Liga Pomocy przemysłowej" zwraca się do wszystkich poszczególnych i spółkowych pracowni koszykarskich, wyrobów słomianych i szuwarowych, z zaproszeniem do wzięcia udziału w tym targu i zgłoszenia tego jak najrychlej do „Biura Ligi Pomocy przemysłowej", Lwów ulica Pańska 11.

Nowa fabryka sody. Zarząd Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego ogłasza następujący komunikat: Jak wiadomo, powstało niedawno konsorcyum, złożone z „Banku przemysłowego dla Królestwa Galicyi", „Powszechnego Banku depozytowego" w Wiedniu i „Banku ludowego", które z kapitałem 6 milionów koron przystępuje do założenia nowej fabryki sody w Galicyi. Celem zapewnienia sobie znacznej, bo 3.000 do 4.000 wagonów rocznie wynoszącej dostawy soli, zwróciło się konsorcyum do ministerstwa skarbu z prośbą, o przeprowadzenie pewnych adoptacyi w salinach w Wieliczce i w Bochni, potrzebnych do dostarczania tej ilości soli, przyczem konsorcyum chce pokryć zaliczkowe koszta tych adoptacyj, przewyższające 1 milion koron — i o dostarczenie konsorcyum tej ilości soli już od 1-go stycznia 1914 roku. Te usiłowania, podjęte w interesie rodzimego przemysłu, zostały gorąco poparte przez Wydział krajowy, który w piśmie, wniesionem do ministerstwa, prosił o uwzględnienie tego słusznego postulatu wspomnianego konsorcyum.

Położenie takie trwało z pół godziny, gdy nagle od strony moskiewskiej silny zaczyna się ogień, na przemian nieregularny, na przemian rotowy. Dosięgał on naszej piechoty, która zacietrzewiona, zbiwszy się teraz w kolumnę, w jakimś szalonym zapale, powstałym z powodzenia, wciąż posuwała się naprzód. Miernicki powiada do mnie:

— Źle! Moskalom przyszły posiłki, piechota nasza tam się nie utrzyma. Gdzie naczelnik? Spiesz do niego po rozkazy.

Ruszam z kopyta, pędzę w prawo, w lewo, nigdzie naczelnika nie widać. Zniecierpliwiony, wreszcie, w strachu o los piechoty, przebiegam most, wpadam na równinę, ocieram się o kolumnę i powiadam Wierzbińskiemu, że Mossakowski rozkazał cofnąć się do wsi i zająć pozycyę, opierając się o domy.

W największym porządku, zupełnie prawidłowo wykonano odwrót, poczem Wierzbiński furgonami most zabarykadował i wskazaną przezemnę zajął pozycyę.

Na chwilę przerwali Moskale strzelaninę i z godzinę cisza była ze stron obu. Teraz dopiero miałem czas i sposobność przypatrzyć się poległym i rannym i tu doznałem tych przykrych, zabijających ducha wrażeń, o których wyżej wspominam. Kosynierzy, włócząc się teraz wśród pobojowiska w tyle wsi i koło mostu, naliczyli siedmnastu poległych Moskali i pięciu rannych znieśli do karczmy nad mostem leżącej. Myśmy trzech mieli rannych, a żadnego poległego.

Zjawił się naczelnik, zmęczony, zabłocony, bo gdzieś ugrzązł z koniem, wyjechawszy dla obserwacyi. Zaraportowałem mu wszystko; pochwalił mnie, aprobował mą czynność.

Śród tego bojowego spoczynku, niektórzy ze sztabu pozsiadali z koni, także i Miernicki Oddawszy konia ordynansowi, zaniepokojony poprzedniem już spotęgowaniem strzałów moskiewskich, wspiął się na dach najwyżej położonej chaty i rozpatrywał przed siebie. Nagle zeskakuje i powiada, że Moskale stoją w kolumnę sformowani, a po za ich frontem spuszcza się z lasu rota piechoty i znaczny oddział kawaleryi i spiesznym krokiem rozwijać się zaczyna w kolumnę bojową.

Mossakowski natychmiast rozkazał odwrót na dawną naszą pozycyę, gdzieśmy bitwę rozpoczęli. Była wówczas godzina piąta. Moskale tymczasem zaczęli energicznie nacierać i rotowym ogniem strzelać. Strzały te żadnej nie wyrządzały nam szkody, mimo iż nas dosięgały. Istotnie tego pojąć nie mogę, żeby armia wyćwiczona, regularna, tak haniebnie strzelała.

Stanęliśmy na dawnej pozycyi, w tym samym co poprzednio porządku, poczem ogień ustał na chwilę, a następnie z lekka tylko i nieregularnie się powtarzał ze stron obu

Ponieważ wieczór zapadać zaczął, uważaliśmy bitwę za skończoną i dziękowaliśmy Bogu za taki jej wynik szczęśliwy. Istotnie byliśmy niesłychanie szczęśliwi, odniósłszy zwycięstwo, zdobywszy furgony, mając tylko trzech rannych, gdy tylu legło i rannych zostało Moskali. Siły moskiewskie składały się z dwóch rot piechoty i plutonu dragonów na początku bitwy, a potem przybyła im jedna z pół plutonem dragonów na pomoc. Moskale więc byli znacznie liczniejsi od nas, bo przynajmniej o sto karabinów.

Mossakowski zwołał radę wojenną, na której postanowiono maszerować do miasteczka Ogrodzieńca, aby choć jako tako odpocząć pod dachem i pokrzepić omdlewające siły żołnierza, zmęczonego już dwoma forsownymi marszami, bitwą, a nadewszystko bezsennością i niemal głodem, gdyż tego dnia byliśmy o kawałku chleba, a mało kto miał co więcej do zjedzenia.

Była godzina siódma, ciemno już zupełnie, tem więcej, że się niebo gęstemi chmurami powlokło. Nie widzieliśmy nic przed swoim frontem, a że Mossakowski chciał rozpatrzyć się, czy Moskale nie posunęli się ku nam zbyt blisko, kazał kompanii Kopecznego zapalić karczmę przed lasem stojącą, która też łuną swoją dosyć dokładnie rozświetliła całą przestrzeń pierwszego pobojowiska. Moskali nie było już przed nami, widać cofnęli się do wsi.

Ustawiwszy się w marszową kolumnę, ciągnęliśmy do Ogrodzieńca, a drobny deszcz prześladować nas zaczął i drogę uczynił nam trudną i grząską Konie poślizgiwały się, a piechota nasza padała ze znużenia. Nie dziwota. Dnia 20 kwietnia wyszliśmy z Kobylan i po całonocnym forsownym marszu, stanęliśmy 21-go rano w Gorenicach. Po trzechgodzinnym spoczynku maszerowaliśmy cały dzień, bez przerwy prawie, po okropnych piaskach do Rabsztyna. 22-go, do dnia przed świtem, opuściliśmy Rabsztyn i przez męczące pagórki, niewygodne wąwozy, spieszyliśmy do Golczowic, gdzie stoczyliśmy opisaną bitwę. Teraz po błocie, śród deszczu, nie spocząwszy nie po trudach marszów i bitwy, idziemy dalej, trapieni głodem i niewyspaniem.

Serce mi pękało, gdy niektórzy z kolegów od piechoty, przyjaciele ze szkół, odzywali się do mnie:

— Czemuż mnie od razu kula nie trafiła, gdy teraz zginę marnie po drodze, bo iść nie mam siły.

Zsiadałem z konia, ustępywałem miejsca zmęczonym, toż samo robił sztab i kawalerya i jakoś łatało się biedę, dodawało wzajemnie otuchy, a szczególniej Piekosiński, najwięcej ze znajomych mi okazywał ochoty i fantazyi i układał sobie, że w Ogrodzieńcu będzie przeglądał archiwa kościelne i miejskie, czy nie znajdzie jakiej ciekawej daty historycznej.

Nowe cukrownie. Namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 8-go maja 1912 roku. L. 2137 udzieliło Andrzejowi ks. Lubomirskiemu, wspólnie z Biurem dla spraw rolniczych we Lwowie, koncesyi wstępnej na założenie akcyjnego Towarzystwa pod firmą: „Galicyjskie cukrownie rolnicze Towarzystwo akcyjne". Początkowy kapitał akcyjny wynosi koron 8 milionów. Towarzystwo zamierza budować cukrownie we wschodniej i zachodniej Galicyi. W najbliższym czasie rozpisaną zostanie publiczna subskrypcya na akcye; tymczasem przyjmują zgłoszenia i udzielają wyjaśnień: Kancelarya Andrzeja ks. Lubomirskiego we Lwowie, Ossolineum i Biuro dla spraw rolniczych we Lwowie, ulica Sykstuska 43. Nadmienić należy, że powyższe Towarzystwo, a cukrownia w Chodorowie, są dwoma odrębnemi przedsiębiorstwami.

Spółki rękodzielnicze. Z Ulanowa piszą nam: Miasto nasze, dawniej zamożne z powodu dochodów, jakie przynosiło flisarstwo, z każdym rokiem upada, zmienione warunki odbierają zarobki, zmuszają do emigracyi. Za inicyatywą miejscowego proboszcza, ks. Lenickiego i rejenta Dzięciołowskiego, poczyniono starania celem zrzeszenia tutejszych szewców, których jest 30, w spółkę szewską. Poczyniono starania, celem organizacyi kursu szewskiego i szczotkarskiego. Do organizacyi przygotowuje się również spółka stolarzy, złożona z pięciu majstrów, celem założenia spółki maszynowej. Jest również w planie utworzenie składnicy towarowej. Założony tu niedawno przemysł sztucznych kwiatów, pod zarządem dyrektora miejscowej szkoły p. Tomasza Krzysia, rozwija się; wystawa urządzona, podczas wiecu przemysłowego w Nisku, wykazała dobre rezultaty. Powodzenie przemysłu zależnem jest jednak od poparcia społeczeństwa, kupców i zakładów pogrzebowych. Kwiaty i wieńce ulanowskie nic ustępują w niczem sprowadzonym z zagranicy, tak pod względem wykonania, jak i ceny.

Przemysł krajowy w Leżajsku. Piszą nam: Pięknym przykładem pracy organizacyjnej jest Leżajsk. Dzięki inicyatywie chętnych jednostek i pracy długoletniego burmistrza, p. notaryusza Bronisława Nowińskiego, powstały najrozmaitsze gałęzie przemysłu, tak, że urządzona wystawa wykazała produkcyę dwudziestu miejscowych zakładów przemysłowych. Dla wyszkolenia rękodzielników wysłano kilku uczni na Śląsk; obecnie czyni się starania celem urządzenia bursy rękodzielniczej, przy pomocy „Instytutu popierania przemysłu w Krakowie". W dniu 19-go marca 1910, za inicyatywą p. notaryusza Nowińskiego, powstała „Spółka wyrobu zabawek, Towarzystwo z ograniczoną poręką". Ażeby nadać jej fachowe kierownictwo, a tem samem rozwiązać jedną z największych przeszkód w powstaniu przemysłu, zawiązana Spółka wysłała na naukę za granicę syna mieszczanina, p. Maryana Garbarskiego, który przy drobnej subwencyi, udzielonej z Wydziału krajowego, uzupełniając zarobek własną pracą, pracował, jako zwykły robotnik, przez blisko trzy lata we fabrykach w Saksonii, w Czechach. W tymże czasie odbył za staraniem „Ligi Pomocy przemysłowej", a subwencyą rządową, ośmiotygodniowy kurs wyrobów drzewnych w Wiedniu, przy urzędzie popierania drobnego przemysłu (*Gewerbeförderungsdienst*). W styczniu bież. roku powrócił p. Garbarski do Leżajska i wspólnie z p. Władysławem Szczepanikiem, ukończonym uczniem szkoły zabawkarskiej w Jarosławiu, który również przez dłuższy czas pracował w Czechach, obejmuje kierownictwo Spółki. Wiedzę fachową tych dwu młodych ludzi popiera zorganizowana Spółka; w miarę środków zdobywa w krótkim czasie krajowe rynki zbytu, otwiera młodemu przemysłowi eksport do Królestwa i Ameryki.

Walka ciężka, jaką przechodzi ten dobrze rozwijający się przemysł z warunkami technicznymi, krępuje jego ruchy, nie dozwala na masową produkcyę, z powodu ciasnych i rozrzuconych lokalów pracy w kilku małych domkach. Jedyną troską Spółki jest uzyskanie zabudowania, dającego możność centralizacyi produkcyi i składów w jednym budynku. Po staraniach, komisyach i ankietach oświadczyli się liczni eksperci Wydziału krajowego za udzieleniem pożyczki, a od rychłego uzyskania jej zależy dalszy rozwój tego przemysłu. Życzliwości i obywatelskiej pracy inżyniera Stanisława Tilla, dyrektora instytutu popierania przemysłu w Krakowie, zawdzięcza Spółka pomoc ministerstwa robót publicznych w najtrudniejszych chwilach, to jest w początkowej fazie rozwoju. Przy poparciu społeczeństwa, przez zakupno zabawek leżajskich i jaworowskich, które znajdują się we wszystkich większych handlach, stworzyć można rozwojowi tego przemysłu silne podstawy i wyrugować produkcyę obcą, którą bezwiednie popieramy, nie znając własnej, zdobytej tylu trudnościami, opartej na ideowej pracy naszych pionierów uprzemysłowienia kraju.

Kapelusze myślenickie. Od wieków, w sympatycznej podgórskiej mieścinie Myślenicach, istniał przemysł kapeluszniczy. Do niedawna wyrabiano tam tylko prymitywne kapelusze dla ludu wiejskiego, całej prawie góralszczyzny i Podhala, a nawet Słowacy, ze strony węgierskiej, chodzili w kapeluszach myślenickich. Dzięki energii kilku szlachetnych jednostek, a szczególniej posła Średniawskiego i ks. Lubomirskiego, dzięki poparciu Wydziału krajowego i ministerstwa robót publicznych, przez dostarczenie części funduszów, zbudowaną i urządzoną została przed rokiem w Myślenicach — wielka fabryka kapeluszy męskich filcowych i włosiennych. Fabryka, urządzona wedle najnowszych wymagań techniki, jest własnością Towarzystwa udziałowego, do którego należą przedewszystkiem rękodzielnicy i kapelusznicy myśleniccy i szereg osobistości, które kapitałem swoim poparły to przedsiębiorstwo. Fabryka myślenicka wyrabia kapelusze wszelkiego gatunku, od najtańszych włościańskich, skończywszy na najwybredniejszych, lekkich, niezwykle gustownych kapeluszach dla wielkich miast.

Teraz w rękach społeczeństwa leży przyszłość tej fabryki. Dotychczas niestety, ze strony kupiectwa naszego, fabryka doznaje bardzo słabego poparcia.

Nowa fabryka w Trzebini. P. August Raczyński, właściciel znanego domu bankowego w Krakowie, podjął akcyę około założenia nowej fabryki w Trzebini. Zwrócił się do namiestnictwa o pozwolenie: na utworzenie Towarzystwa akcyjnego, z kapitałem 2 milionów koron, któreby zbudowało w wymienionej miejscowości fabrykę juty. Namiestnictwo załatwiło podanie przychylnie, zezwalając na zbieranie potrzebnego kapitału i organizacyę Towarzystwa akcyjnego. Koła fachowe już od kilku lat zajmowały się sprawą założenia w kraju fabryki juty, któraby wyrabiała worki, sienniki, płótna do pakowania i t. d. Za wyroby te Galicya płaci rocznie zagranicy sumę 10 do 12 milionów koron. Ponieważ kraj nasz potrzebuje bardzo dużo worków i materyałów do pakowania, wywożąc masowo produkty rolnicze i przemysłowe, jak wszystkie gatunki zbóż, mąkę, owoce strączkowe, gips, wapno nawozowe, sztuczne nawozy, cement i wiele innych tego rodzaju artykułów, przeto nowa fabryka, według statystyki, może liczyć na wystarczające pole zbytu.

Inne warunki, zdaniem znawców, sprzyjają również jej założeniu. Fabrykacya juty należy do rentownych gałęzi przemysłu włóknistego w Austryi. Trzebinia, stająca się coraz bardziej centrum rozwoju przemysłowego w Galicyi zachodniej, posiada też dobre warunki dla tego rodzaju wielkiego przemysłu, ze względu na połączenie kolejowe, korzystne dla wywozu i ze względu na tanie lokalne warunki produkcyi. Kapitał potrzebny do urządzenia fabryki wynosi 2 miliony koron. Według obliczeń fabryka wyrobi rocznie 250 wagonów gotowych fabrykatów, za kwotę 2.507.500 koron. W tych dniach ogłosić ma p. Raczyński subskrypcyę potrzebnego kapitału i projekt utworzenia Towarzystwa akcyjnego w Trzebini, pod nazwą „Pierwsza galicyjska Przędzalnia i Tkalnia juty". Niezawodnie w kraju naszym, dążącym do uprzemysłowienia, projekt nowej fabryki wywoła żywe zainteresowanie.

Nowa fabryka cementu. Ze Lwowa piszą nam: Bank przemysłowy, wraz z pp. Stanisławem Marsem, Z. Lewakowskim i radcą dworu Struszkiewiczem, przystępuje do budowy fabryki cementu, w Glinnej pod Lwowem, o produkcyi 5 tysięcy wagonów rocznie. Badania materyału surowego wydały wyjątkowo korzystne wyniki. Nowy projekt, pierwszej wschodnio-galicyjskiej fabryki cementu, powitać należy z uznaniem, gdy teraz całe zapotrzebowanie cementu w Galicyi będzie mogło być pokryte wyłącznie cementem krajowym, a nawet kraj nasz będzie mógł część swego cementu eksportować do krajów sąsiednich. Nowa fabryka, jak niemniej na ukończeniu w Górce, zapewnione mają poparcie rządu krajowego i miarodajnych sfer przemysłu budowlanego. Budowa zacznie się jeszcze w roku bieżącym.

Fabryka „Rakszawa". Dnia 21-go bieżącego miesiąca odbyło się uroczyste poświęcenie fabryki: Rakszawa, Akcyjne Towarzystwo dla wyrobów sukienniczych. Wiceprezes Towarzystwa, poseł sejmowy Żardecki, przywitawszy obecnych, przedstawił historyę szkoły sukienniczej, tudzież początkowej małej fabryki wyrobów sukienniczych w Rakszawie, z podziękowaniem podnosząc wydatną pomoc kraju. Pomoc ta umożliwiła wybudowanie i rozszerzenie nowej fabryki, której urządzenie odpowiada wymaganiom nowoczesnej techniki, tak, że śmiało stanąć może ona do walki konkurencyjnej z innemi fabrykami pozakrajowemi, a nawet zagranicznemi. Aktu poświęcenia dokonał ks. Biskup Pelczar, w otoczeniu licznego duchowieństwa, poczem w dłuższem przemówieniu wskazał na obowiązki ciążące na przedsiębiorstwie, i jego dyrekcyi, wobec kraju naszego, wobec społeczeństwa polskiego i wobec robotników. Zarazem z gorącemi słowy zwrócił się do uczniów szkoły sukienniczej, jakoteż do licznie zebranych robotników i robotnic zachęcając ich do sumiennej i gorliwej pracy, w imię religii i mi-

---

W połowie drogi posunął się przodem Zaremba z oddziałem kawaleryi, by w Ogrodzieńcu zamówić dla nas jadło, furaż i kwatery. Już późno w nocy, około 11-tej weszliśmy do miasta z lepszą otuchą, bo i deszcz przestał padać i światła w domach ożywiły nas, pokrzepiły swoim widokiem.

Kawalerya zajęła karczmę w pośrodku miasteczka stojącą, czyli tak zwany ratusz, piechota kompaniami rozłożyła się po domach. Każda kompania z osobna urządziła sobie odwach, a główna strażnica była przy plebanii, którą sztab zajął dla siebie.

Gdyśmy, weszedłszy do miasta, stanęli na rynku, Mossakowski rzekł do mnie, po wydaniu rozkazów kapitanom:

— Zostań przypilnuj porządku, gdy wszyscy się rozkwaterują, przyjdź z raportem na plebanię; sam zaś z całym sztabem udał się zaraz do księdza.

Poczciwy Nęcki nie chciał mnie samego zostawić i był ze mną czas jakiś, lecz i on wnet poszedł, a ja obchodziłem wszystkie kwatery, zaglądałem na strażnice, szczególniej skontrolowałem stajnię, czy kawalerya pamiętała o koniach, poczem dopiero, gdy prócz odwachów, wszędzie światła pogasły, już dobrze po północy, zaszedłem na plebanię. Księdza nie było i dotąd nie wiem, czy wyjechał, czy był chory, czy uciekł przed nami. Na st le leżały resztki chleba, masła, kawałek kiełbasy, garnek z mlekiem i samowar wygasły z zimną już herbatą.

Mossakowski spał na łóżku, Wierzbiński na jakiejś kanapie, doktor pościągał krzesła i na nich się położył, Miernicki rozparł się na stole, Nęcki skurczył się na kufrze wypukłym zielonym. Drugiego pokoju nie widziałem; albo zamknięty był, albo go nie było. Zjadłszy co było jeszcze na stole i wypiwszy ze dwie kwarty mleka, oglądam się, gdzieby się położyć. Nigdzie żadnego miejsca. A! jest jeszcze! Pod piecem leżały złożone kocyki, a na nich pies drzemał sobie w najlepsze. Zbudziłem go i przeprosiwszy grzecznie, poprosiłem, aby tej nocy poszedł spać do sieni, gdyż mam ochotę zająć jego miejsce i skorzystać z jego pościeli. Jakoż bez opozycyi dał się psina za drzwi wyprowadzić, poczem otrzepawszy koce, położyłem się na nich i spałem tak smacznie, jak nigdy przedtem i potem na najlepszym materacu. Podłoga sucha i te koce wydały mi się puchem i zbytkownem posłaniem, w porównaniu z zimnem błotem w lesie.

Nazajutrz, dnia 23 go kwietnia, przed świtem jeszcze, staliśmy już w marszowej kolumnie. Deszcz drobny kropił zaciekle, a gęsta mgławica posępnie osłaniała pola i lasy. Usposobienie oddziału zmieniło się znacznie w marszu. Znękanie było wielkie, wszystko upadało na siłach. Niewyspanie, forsowne marsze, teraz desz z w dodatku, męczyły okropnie. (C. d. n.)

łości kraju. Dyrektor fabryki inżynier Kunstman zapowiedział, że dyrekcya w swej pracy kierować się będzie wdzięcznością wobec kraju, wobec społeczeństwa i wobec współpracowników. Po uroczystości poświęcenia fabryki, udali się zebrani, w liczbie około 100 osób, do sali Domu ludowego na wspólną przekąskę. Wygłoszono kilka pięknych przemówień, poczem zwiedzono fabrykę.

* * *

Że te nowe fabryki powstają, że dźwiga się, rozwija i wzrasta przemysł domowy, to pocieszające, to dodaje otuchy, że jeszcze umiemy wykrzesywać z siebie energię czynu, a nietylko energię słowa. Ale pamiętać potrzeba, że niedosyć fabrykę założyć, niedosyć rozwinąć produkcyę domowego przemysłu, bo jeszcze o to troszczyć się trzeba i ubiegać aby wyrób zyskał zbyt, wytrzymał konkurencyę z obcym i dostał się na szerokie targowisko handlowe.

Ani ofiarność dobrej woli, ani ofiarność kapitału nie stworzą przemysłu, jeżeli mu nie pomoże handel.

Tej pomocy użyczać powinni kupcy nasi, nietylko z obowiązku obywatelskiego, ale nawet ze względu na własne dobro, boć popierając rodzimy przemysł, przyczynią się do wzbogacenia kraju, a tem samem do ożywienia i wzbogacenia handlu.

Ale też przemysłowcy powinni kupcom tę pomoc dla siebie ułatwić, poniekąd do tej pomocy ich zniewolić. Nie dość wyprodukować towar, lecz trzeba go umieć kupcowi sprzedać, trzeba go kupcowi dostarczyć w sposób łatwy, punktualny, jak to czynią przemysłowcy zagraniczni.

Szczęść Boże! nowym ogniskom przemysłu rodzimego!

Rozmaitości.

Jubileusz zakładu artystycznego. W zeszłym miesiącu krakowski zakład witraży, oszkleń i mozaiki S. G. Zeleńskiego w Krakowie, obchodził dziesiątą rocznicę swej pracy na polu przemysłu krajowego. Właściciel zakładu, pragnąc uczcić odpowiednio pierwszy okres działalności fabryki, ofiarował witraż dla katedry wawelskiej, mający znaleść pomieszczenie w jednej z bocznych kaplic. Jak się dowiadujemy, zarząd katedry przyjął do wiadomości ofiarowany piękny dar, i wyznaczy temat witrażu i kaplicę na jego pomieszczenie. P. S. G. Żeleński podobno zamierza powierzyć wykonanie tematu p. Mehofferowi, który jak wiadomo, posiada na tem polu uznanie prawdziwego mistrzostwa. Katedra wawelska uzyska więc nowy witraż, który niezawodnie będzie jej ozdobą, gdyż dzieło Mehoffera wykona zakład z artyzmem, godnym świątyni. Przy sposobności zaznaczyć należy, że fabryka, w ubiegłym okresie dziesięcioletnim, zapisała się chlubnie w naszym przemyśle artystycznym i zdobyła sobie zasłużone uznanie. Dowodem tego wykonane prace w kraju, w W. Ks. Poznańskiem, w Królestwie Polskiem i Rosyi, w Paryżu i Francyi, w Londynie, Konstantynopolu, Ameryce, nawet Argentynie. Między innymi witraże zakładu znajdują się w katedrze na Wawelu i w kaplicy zamkowej arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu; zakład otrzymał najwyższe odznaczenia nietylko w kraju, ale w Medyolanie, Paryżu, Antwerpii, St. Louis.

Juventus. Pod takim tytułem wychodzi w Budapeszcie, dwa razy w tygodniu, pismo dla młodzieży, w języku łacińskim. Celem tego pisma jest podtrzymywanie i rozwijanie religijnego ducha w młodzieży, zaszczepianie szlachetnych ideałów miłości bliźniego, moralnego życia, braterstwa narodów, harmonii społecznej.

Pismo to podaje w tłómaczeniach arcydzieła literatury europejskiej; obecnie umieszcza *Quo vadis* Sienkiewicza. Rozpowszechnione w całej Europie, zyskawszy sobie poparcie pedagogów, dodaje do łacińskiego tekstu, komentarze w języku francuskim, dla młodzieży francuskiej, w niemieckim dla niemieckiej, we włoskim i angielskim.

Piękne, wzniosłe tendencye tego pisma, zasługują na uznanie, więc polecać je należy. Adres: *Budapestini. Ulloi-ucta 71. Dr. Szekely. Juventus.*

Skawina—Krakau. Założona niedawno fabryka cykoryi w Skawinie, pozwala sobie lekceważyć publiczność polską. Oto mamy paczkę cykoryi, z owej fabryki, z napisem literami hebrajskiemi, a poniżej: „Heinrich Franck Söhne, Skawina Krakau“. Takie paczki sprzedają kupcy w Krakowie i polska publiczność je kupuje!!

Pewien kupiec tłomaczył się, że ta cykorya umyślnie dla żydów, według ich rytuału przyrządzona, i dlatego napis hebrajski. Gdyby i tak, to pod hebrajskim napisem powinien być polski: „Henryk Franck i synowie“ — a nie ów niemiecki. Powinniby też sami żydzi przeciw temu zaprotestować, choćby przez pamięć o tem, że ich praojców Niemcy psom zgłodniałym i wilkom żywcem na pożarcie rzucali, gdy w Polsce naznaczało prawo ciężkie więzienie za skaleczenie żyda.

Zwracamy uwagę fabryki „Heinrich Franck Sohne Skawina Krakau“, że powstała na ziemi polskiej, a więc obrażać Polaków, na własnym ich zagonie, niewolno!

Po niemiecku do Polaków na Śląsku adresują pisma nawet „Zwierzchności gminne“ w Galicyi! Śląsk wysila się, aby utrzymać polską cechę tej odwiecznej ziemi polskiej, a my dobrowolnie wspomagamy uzurpowane przywileje niemczyzny. Oto „Zwierzchność gminna“ w Bolechowie wysłała takie pismo do p. L. P. adresując: „Hruschau. Bezirk Freistadt. Schlesien“.

Original Orion — Paper. Sprzedają w handlach papier listowy, z taką etykietą: *Papier listowy z marką ochronną „Jagiełło“ wyrób Galicyjski.* Na etykiecie w dodatku orzeł polski.

Tak wygląda etykieta, ale wewnątrz papier, z wyciskiem wodnym: *Original Orion — Paper.* Co to właściwie znaczy?

Zdziczenie. W puszkach T. S. L., podawanych przechodniom dla złożenia daru narodowego dnia 3 maja, znaleziono, śród monety, kilkaset wytartych guzików, starych sztonów, blaszek i szkiełek. To nie żart, to nie figiel ulicznika, to zdziczenie. Nie możesz dać, nie daj, lub nie wstydź się wrzucić choćby halerza; ale naigrawać się z ofiarności dla sprawy narodowej, to wprost niegodziwość, choćby się tego dopuścił nawet niedorostek, bo i ten powinien mieć wpojoną przez rodziców cześć dla sprawy narodowej.

Wstydźmy się Czechów!

Dałem żebrakowi kalece, na *Vaclavskem Namesti* w Pradze, cztery centy i zatrzymałem się przed wystawą sklepową, obok której była puszka, na ścianie domu przybita, z napisem „Matica skolska“. Żebrak zbliża się do puszki i wrzuca do niej jednego centa, z tych czterech, które mu dałem.

Tak Czesi pojmują obowiązek służenia sprawie narodowej! Tam żebrak składa dobrowolnie część otrzymanej jałmużny, na ofiarę dla Macierzy szkolnej czeskiej, a u nas wrzuca się do puszek śmiecie! Jeszcze raz: zdziczenie!

ZE „STRAŻY“.

Odezwa akademickiego Koła „Straży Polskiej“. Przed kilku miesiącami wydaliśmy odezwę, w której, wskazawszy konieczność organizacyi dla rozszerzania znajomości kraju rodzinnego i udzielania młodzieży w tym kierunku wszelkiej możliwej pomocy, zwróciliśmy się do społeczeństwa z prośbą o przesyłanie zgłoszeń obywateli, mogących udzielić gościny w miesiącach wakacyjnych (lipiec, sierpień, wrzesień) dla kolegów akademików, pragnących poznać kraj ojczysty.

Odezwa ta, drukowana w pismach, rozesłana do wielu instytucyj publicznych i osób nam znajomych, nie pozostała bez skutku, i w odpowiedzi na nią otrzymaliśmy szereg zgłoszeń. W szczególności należy z wdzięcznością wspomnieć o życzliwem zajęciu się naszą akcyą *Kół Ziemianek* we wschodniej Galicyi, które swą ofiarnością dają nam sposobność zapoznania się z tak ważnymi dla nas stosunkami we wschodniej części kraju.

Dodawszy cały szereg życzliwych zgłoszeń z innych stron kraju, stwierdzić możemy, że nadzieja uprzystępnienia młodzieży znajomości kraju ojczystego spełni się całkowicie. Pozostaje jeszcze jedno ważne pragnienie, a mianowicie: zgłoszone miejscowości nie tworzą zwartej linii, która jedynie umożliwia akcyę systematyczną i skuteczną. Zwracamy się zatem z gorącą prośbą do tych, którzy już pospieszyli nam ze swą życzliwą pomocą, by, przez poparcie naszej akcyi wśród sąsiedztwa, dopełnili szlachetnego dzieła.

Dalsze łaskawe zgłoszenia przesyłać prosimy pod adresem:

Akademickie Koło „Straży Polskiej“
Kraków — Uniwersytet Jagielloński.

Emil Kramer, sekretarz. *Stefan Podworski*, prezes.

Zwracamy uwagę Członków naszego Stowarzyszenia i Czytelników naszego pisma na to, cośmy umieścili pod tytułem: „Z przemysłu i bojkotu“. Zalecamy gorąco popieranie tych nowych ognisk przemysłowych, domaganie się w handlach ich wyrobów. Energiczny nacisk patriotycznej publiczności kupującej, przełamie obojętność kupców naszych dla rodzimego przemysłu, obojętność niestety zbyt często się pojawiającą.

„Straż“ oddała cześć pamięci Prusa telegramem, do Warszawy, w dzień pogrzebu wysłanym; złożyła też telegraficznie hołd uniwersytetowi lwowskiemu, w dniu uroczystego obchodu w 250 rocznicę jego założenia.

Na rzecz „Straży“ złożyli w darze: W-na Zofia Bogdanikówna 40 K, W-ny Dr. Biesiadecki 20 K.

Na „Dom polski w Ostrawie“ złożyli w administracyi *Straży:* W-na Skolimowska z Magdalenki 100 K, JW-ny Radca Dworu Dr. Wicherkiewicz 10 K.

Upraszamy Członków i Prenumeratorów o wczesne nadesłanie półrocznych wkładek i prenumerat.

Patryotyzm ekonomiczny ludu naszego

jest bezwątpienia najgłówniejszą dźwignią dobrobytu krajowego. Bądźmy szczerzy i przyznajmy otwarcie, że przemysł w kraju (o ile nie jest obliczony na wywóz zagraniczny) dźwiga się jedynie dlatego, że lud nasz pracujący, tak wiejski jak i miejski, odrzuca towar obcy, a kupuje swojski i domaga się go w handlach Jest więc uzasadniona nadzieja, że gdy lud nasz tą drogą dalej pójdzie, to za lat kilka cały kraj może wydźwignąć się z dotychczasowej biedy, i z niszczącej go dotychczasowej zależności od produkcyi obcej.

Że objaw ten patryotyzmu ekonomicznego u ludu naszego, jest objawem silnym i nad wyraz zdrowym, i że źródłem tego objawu jest zdrowy rozum i nieskażone uczucie ludu naszego — o tem nie może być dwóch zdań. Dlatego też cały naród polski, może śmiało spoglądać w przyszłość i mieć nadzieję, że ta przyszłość narodu będzie lepszą! Patryotyzm ludu naszego pokona bezwarunkowo wszystko, coby rozwojowi ekonomicznemu kraju naszego stanąć mogło na przeszkodzie.

Śledząc ten wspaniały odruch ludu naszego w dziedzinie ekonomicznej — jestem osobiście, o błogich skutkach akcyi ludowej w tym kierunku, jak najmocniej przekonany. Mogę też z własnego doświadczenia stwierdzić, że jako fabrykant tutek i bibułek cygaretowych, wprowadzając ostatnimi czasy bibułki cygaretowe „Pobudka“ na rynek zbytu w kraju naszym, znalazłem dla tego wyrobu mego najsilniejszą dźwignię właśnie w ludzie naszym pracującym, tak wiejskim jak i miejskim.

„Pobudka Bełdowskiego“ stała się — dzięki ludowi — jakby hasłem w kraju, że należy ją na równi z wszelkimi wyrobami krajowymi popierać i co za tem poszło: rugowano bibułki obce.

Dziś — gdy się coraz szersze koła odbiorców przekonały, że „Pobudka“ jest wyrobem ponad wszelką wątpliwość doskonałym, produkcya wzmaga się z każdym dniem.

Cześć Ci zatem Ludu polski! za Twą stanowczość w obronie swojszczyzny, bo właśnie ta stanowczość Twoja zepchnęła towar obcy, a podniosła jedynie „Pobudkę“.

Mr. WŁADYSŁAW BEŁDOWSKI
właściciel fabryki tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.